

W SPRAWIE GIPR

GRUDNIOWE STRAJKI

DOKĄD ZMIERZA OPZZ?

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA

PRZEGLĄD

NR 10 MARZEC 1993

PISMO NIEZALEŻNE

K R Y T Y C Z N Y

W SPRAWIE GRUPY INICJATYWNEJ PARTII ROBOTNICZEJ

1: Grupa Inicjatywna Partii Robotniczej i jej KRYTYCY:

W październiku 1992 roku w środowisku związanym z "Tygodnikiem Antyrządowym" ukształtowała się Grupa Inicjatywna Partii Robotniczej. Niezależnie od szeregu wątpliwości, uważamy za swój obowiązek okazać jej nasze polityczne i moralne poparcie i pomoc w każdej dziedzinie, na ile pozwalają nasze skromne możliwości.

Powstanie GIPR i nasze stanowisko w tej kwestii, zostały jednak przyjęte bardziej niż chłodno i to, nie przez ośrodki obozu rządzącego, które oficjalnie nie poświęciły tej sprawie uwagi, lecz, niestety, przez środowiska tzw. niekoncesjonowanej lewicy.

Jakie zarzuty, zatem, podniesiono dotychczas w omawianej kwestii?

Pierwsza odezwała się redakcja pewnego czasopisma, która przyznaje się do lewicowych i prorobotniczych sympatii. Wystąpiła ona z wyraźnym sżóśliwym zapytaniem: ile robotników bierze udział w działalności GIPR? My nie czujemy się upoważnieni do oceny składu socjalnego i zasięgu wpływów GIPR. Pragniemy jednak przypomnieć pytającym, a reprezentują oni te kręgi pracowników nauki, którym nie powinny być obce dzieje i doświadczenia ruchu robotniczego, że o obliczu partii robotniczej, tym bardziej, kiedy dotyczy to dopiero Grupy Inicjatywnej, decyduje w pierwszym rzędzie jej programowe i praktyczne stanowisko wobec społecznej rzeczywistości, nie zaś ilość formalnie skupionych w niej robotników.

Z kolei, niektórzy przedstawiciele organizacji, powołującej się na komunistyczną tradycję i poglądy oraz bezkrytycznie potakujące im inne środowiska niekoncesjonowanej lewicy; formułują zarzut, że GIPR prowadzi działalność rozbijającą wobec innych grupowań lewicy. Jest to zarzut bezzasadny, ponieważ jego autorzy nie mogą odwołać się do żadnego konkretnego przykładu, potwierdzającego podobną sytuację. A zresztą, gdyby nawet tak było, to świądczyło-by, przede wszystkim, o słabości "rozbijanej" organizacji, ponieważ nikogo nie można zmuszać do przynależności, do grupowania, które mu nie odpowiada.

Z powyższego, oczywiście, nie wynika, że akceptujemy działalność rozbijającą i wzajemną konkurencję wśród grupowań lewicowych. Jesteśmy zdecydowanie przeciwni tego rodzaju praktykom. Ale, nie każde przechodzenie z jednej organizacji do drugiej, musi być wynikiem rozbijającej działalności. Natomiast zawsze stanowi ono potwierdzenie ideowo-politycznej i organizacyjnej słabości organizacji, której szeregi topnieją, co odzwierciedla przede

wszystkim niedojrzałość lub oportunizm jej kierownictwa, czemu nie da się zaradzić za pomocą pomówień i intryg.

Następny zarzut formułuje bliższe nam środowisko lewicowe. Dotyczy on braku jasno sformułowanego przez GIPR programu. Rzeczywiście, programu takiego, w postaci konkretnego dokumentu, nie ma, co również naszym zdaniem, nie ułatwia działalności. Ale dla zorientowania się w tendencji, reprezentowanej przez GIPR, wystarczy dokumenty, dotychczas przez nią ogłoszone i merytoryczna treść "Tygodnika Antyrządowego". Natomiast sformułowanie programu nie jest rzeczą, ani łatwą, ani prostą. Dowodzą tego doświadczenia niektórych grupowań, spośród których rekrutują się najbardziej zacietrzewieni krytycy GIPR. Dlatego z programem lepiej się nie spieszyć, niż ogłosić dokument, który trzeba będzie natychmiast zmieniać.

GIPR potrzebuje, naszym zdaniem, przyjacielskiej, krytycznej pomocy środowisk intelektualnych "niekoncesjonowanej lewicy". Ale środowiska te powinny same inicjować tego rodzaju działania. Jest to ich głównym obowiązkiem, jeśli poważnie traktują swoją lewicowość, niezależnie od tego, czy działacze GIPR zabiegają o to, czy nie. Idzie, bowiem, o wspólną sprawę. Tu nie wolno bawić się w konwenanse i występować z pozycji "mądrzejszych" i "ważniejszych". Już dawno wiadomo, że "jeśli Góra nie przychodzi do Mahometa, to Mahomet przychodzi do Góry". Zabawa w "mądrzejszych" i "ważniejszych", z obu stron, może zbyt wiele kosztować siły lewicowe.

Zarzuty nie ominą również naszego środowiska, po tym, kiedy wypowiedziało się ono oficjalnie za współdziałaniem z GIPR. Nasi krytycy twierdzą, że podobno opowiadamy się za "wyłącznym uprzywilejowaniem" dla GIPR w odniesieniu do innych środowisk lewicowych. Zarzuca się nam, jednocześnie, dążenie do "restrykcji jednej partii robotniczej jako imperatywu socjalizmu", co, podobno, pozostaje w sprzeczności z wymogami obecnego etapu historycznego, który, według autorów tego stanowiska, charakteryzuje konieczność "długotrwałego współistnienia wielu partii robotniczych", co "będzie sprzyjać realizacji socjalizmu".

Zarzuty powyższe stanowią przede wszystkim wyraz kontynuacji starej, obłudnej, szczególnie szeroko uprawianej przez środowiska tzw. frontu ideologicznego nieboszczki PZPR, praktyki, polegającej na imputowaniu krytykowanemu i zwalczanemu myśli i czynów, których on, ani nie wypowiadał, ani nie dokonał i na niszczeniu go za to, co zostało mu za imputowane. W naszym, bowiem, przypadku, nigdy i nigdzie nie domagaliśmy się "wyłączności", ani dla GIPR, ani dla kogokolwiek, w ogóle. Nigdy też, na razie, nie wystąpiliśmy z inicjatywą "restrykcji jednej partii robotniczej" w aktualnej sytuacji, jak również nigdy nie uważaliśmy za aktualne zadanie urzeczywistnienia socjalistycznych przeobrażeń.

Jednocześnie, nie możemy ograniczyć się tylko do powyższego stwierdzenia, gdy idzie o kwestię "jednej partii robotniczej". Uważamy, że jest to zadanie przyszłości, pracować nad którym trzeba już dzisiaj.

Po pierwsze, trudno nam zrozumieć, jak można jednocześnie ideowo i teoretycznie akceptować założenia kilku partii robotniczych, bo samo ich istnienie obok siebie stanowi wyraz poważnych, jeśli nie zasadniczych, różnic teoretyczno-metodologicznych; programowych, politycznych i praktycznych pomiędzy nimi, czyli utrwalenie programowo-politycznego i organizacyjnego rozbitcia ruchu robotniczego oraz jego uzależnienia od burżuazji.

Po drugie, aktualnie w Polsce nie istnieje żadna, licząca się, partia robotnicza, nawet ulegająca wpływom burżuazji. Stawianie w tej kwestii zarzutu, że popieramy "wyłączność" GIPR jest więc, co najmniej, nieporozumieniem. Natomiast ignorowanie w tych warunkach GIPR, oznacza faktycznie akceptację braku partii robotniczej w Polsce.

Po trzecie, nie ma żadnych poważnych podstaw, ani teoretycznych, ani praktycznych, aby uzasadniać tezę, że klasa robotnicza może rozwiązać swoje historyczne zadanie w oparciu o jednoczesną działalność przeciwnych programowo i politycznie partii robotniczych, co bynajmniej nie oznacza, że należy zrezygnować z walki o ich współdziałanie w dziedzinie realizacji doraźnych interesów klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy na aktualnym etapie historycznym i co może stanowić platformę ich stopniowego zbliżania się i zjednoczenia w przyszłości.

2. Lewica robotnicza, a lewica burżuazyjna, czyli: dlaczego jesteśmy za współdziałaniem z GIPR?

W społeczeństwie kapitalistycznym, którego samo istnienie jest uzależnione od nieprzerwanego urzeczywistniania ekonomicznego wyzysku klasy robotniczej przez sprawującą polityczne panowanie burżuazję, istnieją, nie tylko dwie przeciwstawne sobie siły społeczne: burżuazja i klasa robotnicza, lecz wyrastające na gruncie nieustannej walki pomiędzy tymi siłami i w ich łonie, dwie przeciwstawne opcje lewicowe: lewica burżuazyjna i lewica robotnicza. Tak samo, więc, jak nie można poważnie i uczciwie mówić o współnocie celów i interesów antagonistycznych sił w łonie społeczeństwa kapitalistycznego, tak samo nie można poważnie i uczciwie mówić o istnieniu w nim jednej lewicy, w ogóle.

Lewica burżuazyjna, to te siły burżuazji, które z pozycji swoich odrębnych interesów doraźnych, częściowo dostrzegają sprzeczności kapitalizmu i ich przyczyny oraz wynikające z nich zagrożenie dla panowania całej burżuazji i dążą do reformowania kapitalizmu w takim kierunku, aby "oszczędzić" los wyzyskiwanej większości, utrwalając jednocześnie warunki jej wyzysku. Lewicą burżuazyjną reprezentują, za-tem, wszystkie ugrupowania, które głoszą programy "kapitalizm z ludzką twarzą" lub "demokratycznego socjalizmu" w połączeniu ze "społeczną gospodarką rynkową" i prywatyzację środków produkcji, niezależnie od tego, czy występują one pod szyldem partii robotniczej, czy

też ogłaszają siebie reprezentantami interesów wszystkich ludzi pracy.

Aczkolwiek lewica burżuazyjna może odegrać i odgrywa postępową rolę w walce z reakcyjnymi siłami burżuazji, zdolna ona jest do tego wyłącznie dopóty, dopóki układ sił w społeczeństwie nie zagraża podstawom kapitalizmu, czyli "świętej" prywatnej własności środków produkcji. Natomiast, w obliczu rewolucyjnej, antykapitalistycznej aktywizacji walki ludzi pracy, burżuazyjna lewica zawsze łączy się z jawną prawicą w celu najbardziej bezlitosnej rozprawy z rewolucyjnym ruchem robotniczym i jego sojusznikami. Stanowi to historyczną prawidłowość, którą należy mieć zawsze na uwadze, zarówno, gdy idzie o istotę klasową lewicy burżuazyjnej, jak i o praktykę współdziałania z reprezentującymi ją ugrupowaniami. W walce z rewolucją robotniczą rezygnuje ona zawsze z własnej odrębności i samodzielności i występuje w ramach zjednoczonej, nie-formalnej, partii wszystkich frakcji i odłamów politycznych kapitału, czyli burżuazyjnej kontrrewolucji.

Natomiast lewica robotnicza, to siły polityczne reprezentujące antykapitalistyczne cele i interesy klasy robotniczej, stojące na gruncie walki o pełną likwidację całokształtu społecznych źródeł ekonomicznego wyzysku pracowników najemnych i drobnych indywidualnych wytwórców przez, politycz-

nie uciskającą tę pracującą większość społeczeństwa, burżuazję. Może się to dokonać tylko w oparciu o odbudowę i działalność rewolucyjnego ruchu robotniczego, czyli partii robotniczej, będącej rzecznikiem celów i interesów klasy robotniczej i wszystkich wyzyskiwanych i uciskanych przez burżuazję warstw społecznych.

Lewica robotnicza, jako czołowy oddział klasy robotniczej w walce z kapitałem, nie jest więc, ani rezultatem "spisku lewackich awanturników", ani przejawem frustracji ciemiężonych. Jest ona nieuniknionym historycznym produktem społecznych warunków istnienia, a co za tym idzie, dziejowych celów i interesów klasy robotniczej, jako jedynej siły społecznej, zdolnej do ostatecznej likwidacji stosunków ekonomicznego wyzysku i politycznego ucisku.

W związku z powyższym, warto, aby wszystkie, przyznające się do tzw. niekoncesjowanej lewicy, środowiska, które negują lub lekceważą istotę i znaczenie klasy robotniczej i jej walki we współczesnym społeczeństwie, przypomnieli sobie, że, poczynając od 1956 roku, polska klasa robotnicza była decydującą materialną siłą społeczną wszystkich przesileni politycznych i przemian ustrojowych, również tych, które po 1989 roku doprowadziły ją do własnej klęski.

Ale klęska ta nie stanowi potwierdzenia upadku znaczenia klasy robotniczej. Jest ona, między innymi, skutkiem tego, że nigdy, poczynając od 1956 roku; lewica robotnicza nie ukształtowała się jako zorganizowana siła polityczna, w związku z czym, niezadowolone klasy robotniczej zawsze było perfidnie wykorzystywane przez różne odłamy sił burżuazyjnych dla realizacji swoich antyrobotniczych celów i interesów.

Dopiero ukształtowanie się samodzielnej politycznej, zorganizowanej siły, reprezentującej cele i interesy klasy robotniczej, pozwoli jej uniezależnić się od politycznych wpływów burżuazji i przekuć doświadczenia własnych kolejnych klęsk we własne zwycięstwo.

Gdy idzie więc o ostateczne cele programowe lewicy robotniczej w odniesieniu do ostatecznych celów programowych lewicy burżuazyjnej, są one nie do pogodzenia. Inaczej, natomiast, przedstawia się sprawa aktualnej walki przeciwko zakusom jawnej reakcji i prawicy burżuazyjnej w warunkach, kiedy sytuacja nie dojrzała jeszcze do bezpośredniej walki o urzeczywistnienie perspektywicznych celów i interesów klasy robotniczej, a znaczna lub nawet przeważająca część, pozostaje jeszcze pod ideowym i politycznym wpływem różnych sił politycznych burżuazji. Tutaj współdziałanie lewicy robotniczej z lewicą burżuazyjną w walce o urzeczywistnienie doraźnych potrzeb życiowych ludzi pracy i zagrozenia drogi siłom reakcyjnym, jest nie tylko wskazane, lecz konieczne, z punktu widzenia walki o cele i interesy perspektywiczne ludzi pracy, jak również umacniania ich jedności w walce z kapitałem. Jednocześnie, podstawowym warunkiem skuteczności takiego współdziałania jest zachowanie przez lewicę robotniczą całkowitej samodzielności programowej i politycznej i bezkompromisowa otwarta krytyka i demaskowanie niekonsekwencji i manipulowania lewicy burżuazyjnej.

W świetle powyższego, możemy odpowiedzieć na postawione pytanie: dlaczego jesteśmy za współdziałaniem z GIPR?

Przede wszystkim GIPR, a wcześniej redakcja "TA" jako jedyne środowisko w kraju, z własnej woli i inicjatywy wystąpił jako rzeczniczy lewicy robotniczej, zarówno, gdy idzie o swoje oficjalne oblicze, jak i o merytoryczną treść materiałów zamieszczanych w "TA" i "Magazynie Antyrządowym" i wreszcie, gdy idzie o podjęte przez GIPR działania praktyczne.

Po drugie: środowisko to reprezentuje wyraźnie antykapitalistyczne stanowisko i zdecydowanie odrzuca możliwość urzeczywistnienia celów i interesów ludzi pracy na drodze "czysto" parlamentarnej, czyli w ramach politycznego panowania burżuazji.

Po trzecie: niezależnie od tego, czy działalność GIPR zakończy się powołaniem Partii Robotniczej, czy też nie, jej powstanie i działalność stanowią w aktualnej sytuacji w Polsce krok naprzód na drodze zbierania sił dla odbudowy rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Po czwarte: niezależnie od powodzenia, czy też upadku, podjętej przez GIPR próby, pozwoli ona lewicy robotniczej na zdobycie praktycznych doświadczeń, co samo w sobie posiada nieocenione znaczenie

z punktu widzenia rozwoju teorii i praktyki rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Wszystkie te elementy wstępnej oceny znaczenia powstania GIPR braliśmy pod uwagę, podejmując decyzję o współdziałaniu i pomocy dla jej poczynania. Nie oznacza to, bynajmniej, że bezkrytycznie akceptujemy wszystkie poglądy i praktyki tego środowiska, lecz jednocześnie uważamy, że różnice w kwestiach na dziś drugorzędnych nie powinny przeszkadzać tego, co jest zasadnicze.

Stąd ze zdziwieniem przyjęliśmy imputowane nam w lutowo-marcowym wydaniu "TA" podważanie współdziałania wzajemnego. Przede wszystkim, nie zawieraliśmy żadnego formalnego porozumienia i nie podejmowaliśmy żadnych zobowiązań. Przyjęliśmy natomiast decyzję o współdziałaniu z GIPR i okazaniu pomocy dla jej działalności, przy jednoczesnym zachowaniu przez nas pełnej programowej i praktycznej samodzielności. W związku z powyższym, nie mamy żadnego obowiązku uzależniać swoje stanowisko w tych kwestiach od czyichkolwiek rozkazów i "ideologicznych" kaprysów.

Zdziwienie też musi budzić imputowanie nam innych poglądów, których nie reprezentujemy, jak na przykład: przeciwstawienie "taktyce jednolitego frontu robotniczego", "konceptji frontu ludowego i frontu narodowego" lub wyznawanie programu i strategii "długiego marszu".

Przede wszystkim: nigdy i nigdzie nie podejmowaliśmy problemów "frontu ludowego i narodowego", ani kwestii "długiego marszu". My nie bawimy się w słowne potyczki i nie preferujemy "rewolucji pojęciowej". Nas interesuje rzeczywistość i wszystko, co praktycznie przyczynia się do konsolidacji pracujących w walce o urzeczywistnienie ich celów i interesów. Nie ustalamy również kalendarza rewolucyjnego i uważamy, że trzeba być gotowym, zarówno do "długiego marszu", jak i do "niespodziewanej burzy".

Przy okazji teoretycznych zabaw naszych krytyków z "TA" warto też pamiętać, że "jednolity front robotniczy" stanowi podstawowy warunek praktycznego urzeczywistnienia "konceptji frontu ludowego i frontu narodowego", że są to zjawiska ze sobą organicznie związane, a nie przeciwstawne oraz, że każde z nich ma charakter programowy i strategiczny, a nie wyłącznie "taktyczny", jak rozumują przyjaciele z "TA".

Jednocześnie pragniemy podkreślić, że jesteśmy zdecydowanie przeciwni jądreniu i antagonizowaniu stosunków w środowisku lewicowym. Przede wszystkim dlatego, że wyrządza to niepowetowane szkody i opóźnia rozwój naszego ruchu. Służy to, zatem, naszym przeciwnikom, niezależnie od tego, czy jest wynikiem braku doświadczenia, czy też aktem świadomej i celowej prowokacji, co, zresztą, często chodzi w jednym zaprzęgu.

W świetle powyższego, uważamy za konieczne oświadczyć, że nasze poparcie dla GIPR nie ma żadnych cech koniunkturalnych i nie zależy od ocen naszego stanowiska przez jej poszczególnych reprezentantów.

Będziemy je okazywać tak długo, jak długo będziemy przekonani, że GIPR, rzeczywiście, a nie dla parady, reprezentuje opcję lewicy robotniczej. Żaden sankcjonowany, z żadnej strony barykady, nie będzie przesądzać o naszym stanowisku.

3. Podstawowe problemy współdziałania z GIPR w aktualnej sytuacji.

Pięćmiesięczny okres, jaki dzieli nas od momentu podjęcia działalności przez GIPR, dowodzi, że powołanie Partii Robotniczej nie jest dziełem łatwym oraz, że nie są w tej kwestii przydatne żadne fajerwerki, wzniosłe hasła i pobożne życzenia. Potrzebna, natomiast, jest żmudna, codzienna, często niedostrzegalna działalność, oparta o trzeźwą ocenę i uwzględnienie wszystkich cech i niuansów przeżywanego okresu historycznego.

Oznacza to, przede wszystkim, potrzebę poważnej pracy nad programem lewicy robotniczej, odzwierciedlającym w swej treści zadania rewolucyjnego ruchu robotniczego w aktualnej sytuacji. Zadania takie nie mogą mieć dzisiaj innego niż rewolucyjno-demokratycznego charakteru, nie dlatego, że mamy zamiar, z jakichkolwiek powodów, rezygnować z walki o socjalizm, lecz dlatego, że przeobrażenia socjalistyczne nie stoją dziś na porządku dziennym. Stoimy na stanowisku, że ogólne programowe założenia socjalizmu zostały właściwie i wyraźnie sformułowane

przez naukową teorię rewolucyjnego ruchu robotniczego, zaś, ich aktualizacja i konkretyzacja, to sprawa przyszłości, gdy nadejdzie moment ich praktycznego urzeczywistnienia.

Natomiast sprawą zasadniczą na dzień dzisiejszy jest aktywizacja i organizowanie wspólnej walki ludzi pracy z zagrożeniami, które niesie im umocnienie i utrwalenie kapitalizmu. Tylko udział w tej walce i potraktowanie jej przez lewicę robotniczą jako zadanie podstawowe, może zaskarbić jej zaufanie i poparcie mas i stworzyć w przyszłości społeczną bazę oparcia dla zorganizowanego rewolucyjnego ruchu robotniczego.

W związku z tym, wszelkie talmudystyczne rozważania na temat, czy w walce tej idzie o "sojusz obronny, czy ofensywny" są, co najmniej, niepoważne. Idzie, bowiem, o sojusz obronny, gdy idzie o dotychczasowe materialne i socjalne zdobycze ludzi pracy i zarazem, o sojusz ofensywny, zdolny zmusić, panującą dziś burżuazję, do liczenia się z klasą robotniczą i jej sojusznikami. I właśnie problemy, podjęcie których wyraża żywotne cele i interesy ludzi pracy i pozwala skutecznie mobilizować ich do walki z burżuazją, właśnie w aktualnej, specyficznej sytuacji historycznej, jaka ukształtowała się po upadku "realnego socjalizmu", powinny stanowić podstawę aktualnego programu działania lewicy robotniczej.

Szeroka i otwarta dyskusja wokół założeń takiego programu w środowiskach, utożsamiających się z lewicą robotniczą:

po pierwsze, pozwoli na uzmysłowienie specyfiki aktualnej sytuacji i ustalenie tego, co stanowić powinno istotę i treść ich wspólnej działalności na drodze do utworzenia Partii Robotniczej, po drugie, stworzy warunki do kształtowania się wspólnej taktyki działania w walce o urzeczywistnienie zadań aktualnych i przyczyni się praktycznie do zbliżenia różnych grup i środowisk; po trzecie, pozwoli na popularyzację założeń programowych lewicy robotniczej wśród ludzi pracy; po czwarte, co jest sprawą zasadniczą, stworzy sprzyjające warunki i bodźce dla ukształtowania się kadrowego trzonu przyszłej Partii Robotniczej.

Praca nad założeniami programu lewicy robotniczej i ich urzeczywistnianiem, może dać pozytywne wyniki tylko na gruncie praktycznej walki o jednolity front i jedność działania klasy robotniczej na rzecz realizacji całości kształtu jej aktualnych celów i interesów, niezależnie od zróżnicowania branżowego, zawodowo-profesjonalnego i terytorialnego. Stąd konieczność inspirowania, rozwoju i umocnienia współdziałania lewicy robotniczej ze związkami zawodowymi, a przede wszystkim jej aktywna działalność wśród zrzeszonych w nich ludzi pracy.

Jest to, w obecnej sytuacji, najważniejsze i zarazem najtrudniejsze zadanie, które musi zostać rozwiązane praktycznie, jeśli rewolucyjny ruch robotniczy ma odzyskać swoje polityczne znaczenie. Aby go zrealizować, nie wolno zapominać o istniejącym politycznym i organizacyjnym rozbięciu i stale podsycanych przez burżuazję antagonizmach w ruchu zawodowym. W związku z tym, negowanie znaczenia walki o "drobne", doraźne sprawy, w imię popisania się własną "rewolucyjnością", odpycha od lewicy robotniczej, znajdujących się pod wpływem iluzji burżuazyjnych, ludzi pracy. Należy więc poszukiwać i wykorzystywać wszystkie najmniejsze możliwości, budowania jednolitego frontu i jedności działania klasy robotniczej, zarówno "od dołu", to znaczy bezpośrednio wśród szeregowych związkowców, jak i "od góry" - wśród władz i działaczy związkowych. Przy czym, najbardziej zdecydowanie wspierać należy organizacje związkowe, które zachowują i utrwalają swoją niezależność od obozu rządzącego.

Wysuwając na czoło zadań walkę o jednolity front i jedność działania klasy robotniczej, należy jednocześnie realizować politykę sojuszu ze wszystkimi siłami postępowymi i demokratycznymi, mając na uwadze, że klasa robotnicza nie jest zdolna rozwiązać swoich zadań dziejowych, jeśli nie zdobędzie poparcia większości pracujących. Nie wolno zapominać również o tym, że aktywna politycznie część klasy robotniczej wciąż jeszcze pozostaje w swojej znakomitej większości pod ideowo-politycznym wpływem różnych środowisk burżuazyjnych i reprezentuje, w najlepszym wypadku, tendencje i dążenia o charakterze raczej rewolucyjno-demokratycznym, a nie socjalistycznym.

W związku z tym, śmieszne są w tej sytuacji wszelkie rozważania: czy w Polsce istnieje obecnie "bu-

4

rzująca demokratyczno-lewicowa" i czy należy szukać wśród niej, przynajmniej, doradnych i częściowych sojuszników. Niezależnie, bowiem, od tego, czy "demokratyczno-lewicowa" burżuazja istnieje, czy nie, a istnieje ona na pewno potencjalnie, chociażby wśród pracującego chłopstwa, występują, niewątpliwie, istotne sprzeczności i różnice pomiędzy różnymi warstwami i odłamami burżuazji; istnieją potężne wpływy i oddziaływanie różnych środowisk burżuazji na klasę robotniczą i inne warstwy ludzi pracy, istnieją wreszcie, narastające dążenia rewolucyjno-demokratyczne, czyli rewolucyjno-burżuazyjne, wśród mas.

Nie uwzględniać tych wszystkich zjawisk i nie dążyć do ich praktycznego zdyskontowania, właśnie z punktu widzenia walki o socjalizm, to znaczy faktycznie z niej rezygnować na rzecz martwych "rewolucyjnych" schematów, jeśli nie coś gorzego. W związku z tym, nie wolno, wszystkim, którzy nie stoją na pozycjach lewicy robotniczej, wrzucić do jednego worka i traktować jako jedną reakcyjną masę. Taka praktyka, szczególnie przy aktualnym zdominowaniu świadomości większości robotników i ludzi pracy, w ogóle, przez wpływy ideologii burżuazyjnej, spycha lewicę robotniczą na pozycje odizolowanej od społeczeństwa, zamkniętej sekty, skupiającej, w najlepszym wypadku, zaślepionych fanatyków, hołdujących martwemu schematom.

Odpowiada to całkowicie zamierzeniom i celom politycznych ośrodków burżuazji i ich instytucji państwowych, powołanych do utrwalania "ładu i porządku" kapitalistycznego, ponieważ, z jednej strony, oznacza likwidację możliwości politycznego oddziaływania lewicy robotniczej na pracującą większość społeczeństwa, z drugiej zaś, stwarza dogodne warunki dla rozpętania wokół niej, kiedy zachodzi taka potrzeba, politycznej nagonki i hysterii.

W tej sytuacji, kiedy lewica burżuazyjna nie jest zdolna do konsekwentnej walki o zadania rewolucyjno-demokratyczne, podjąć walkę o ich urzeczywistnienie, zgodnie z żywymi potrzebami, interesami i dążeniami ludzi pracy, musi lewica robotnicza. Jest to jej podstawowy, w naszej sytuacji, obowiązek i zarazem warunek, realizacja którego przyczynia się dojrzenie mas do bezpośredniej walki o socjalizm. Nie da się jednak tego urzeczywistnić bez doradnych, częściowych, mniej lub bardziej względnie trwałych porozumień, sojuszy i współdziałania z różnymi postępowymi i demokratycznymi siłami, bez dążenia do ukształtowania sojuszu dla postępu społecznego i demokracji w walce z burżuazyjną reakcją i bezpośrednim niebezpieczeństwem prawnicowego przewrotu, w obliczu którego się znajdujemy. Sojusz taki, niezależnie od wszelkich ograniczoności i niekonsekwencji, będzie sprzyjał kształtowaniu się jednolitego frontu i jednolitego działania klasy robotniczej jako siły decydującej o jego obliczu i rozwoju.

Dla klasy robotniczej nie są, bowiem, obojętne takie kwestie społeczne, jak: walka o jednoizbowy parlament, o rozdział Kościoła od państwa, o demokratyczną, pięcioprzmiotkową ordynację wyborczą, o świecką szkołę, o referendum w sprawie aborcji, o wpływ związków zawodowych na państwowe decyzje w sprawach życiowych ludzi pracy, o obronę rodzimej wytwórczości wobec konkurencji obcego kapitału, o ograniczenie wpływu ośrodków międzynarodowego kapitału na wewnętrzne życie kraju i inne podobne problemy.

W sprawach tych nie wolno pozostawać na uboczu i smażyć się we własnym kotle. Co więcej, trzeba jej wspierać i mobilizować do tego ludzi pracy, nawet tam i wtedy, kiedy nie życzą sobie tego postulujące ich realizację ugrupowania burżuazyjne. Trzeba kształtować taką sytuację, kiedy będą one musiały, niezależnie od swoich życzeń, wstępować na drogę pośredniego lub bezpośredniego współdziałania z lewicą robotniczą. Tylko tak w aktualnej sytuacji należy rozumieć właściwie pojętą ofensywność w walce z reakcją burżuazyjną. Nie pozostaje to w żadnej sprzeczności z centralnym zadaniem lewicy robotniczej na obecnym etapie, to znaczy z walką przeciwko prywatyzacji, czyli rujnowaniu państwowego sektora produkcyjnego. Wręcz przeciwnie, walka o zadania ogólnodemokratyczne umacnia pozycje klasy robotniczej w jej walce z kapitałem.

Działalność na rzecz jednolitego frontu i jednolitego działania klasy robotniczej i sojuszu dla postępu społecznego i demokracji może być skuteczna tylko pod warunkiem zachowania przez lewicę robotniczą całkowitej programowej i politycznej niezależności i samodzielności wobec wszelkich ośro-

ków politycznych burżuazji, niezależnie od zawieranych kompromisów. W praktyce oznacza to, że wszelkie porozumienia, sojusze, współdziałanie z postępowymi środowiskami musi być organicznie zespolone z jawną, bezkompromisową, publiczną krytyką, demaskowaniem i mobilizacją ludzi pracy do przeciwstawienia się wszelkim przejawom niekonsekwencji, manipulatorstwa, politycznej obłudności i pospolitej zdrady interesów pracującej większości przez te środowiska i ich ugrupowania.

Jednocześnie, jesteśmy zdecydowanie przeciwni oficjalnemu rozgrzebywaniu i jąttrzeniu różnic i sprzeczności w środowisku lewicy robotniczej i, jeśli weszliśmy tym razem na drogę bezpośredniej polemiki, to czynimy to wyłącznie w celu wyjaśnienia naszego stanowiska. Kontynuować tę praktykę nie zamierzamy, chyba, że w stosunku do tych, którzy ostatecznie okażą się rzecznikami polityki burżuazyjnej. Uważamy, że przy przyjęciu pewnych wspólnych podstawowych założeń programowych, sprawę odcygnięcia "na ile procent" różne środowiska lewicy robotniczej lub ich reprezentanci są konsekwentni w swojej lewicowości, należy rozstrzygać w drodze wzajemnych dyskusji bezpośrednich.

Natomiast, bardziej niż nieliczne, wydawnictwa, zbliżone do lewicy robotniczej, powinny zajmować się nie zaognianiem wzajemnych różnic i doprowadzaniem do waśni, lecz koncentrować się przede wszystkim na podstawowych problemach aktualnej sytuacji i mobilizacji sił do walki o żywotne cele i interesy ludzi pracy. W ten sposób rozumiemy nasze współdziałanie w ramach różnych środowisk lewicy robotniczej i nasz obowiązek wobec ludzi pracy, ponieważ nie mamy żadnych odrębnych celów i interesów niż pracująca większość społeczeństwa. Wszystkim, zaś, oponentom możemy zadedykować parafrazowaną wypowiedź bohatera jednej z najbardziej popularnych tragedii Szekspira: "Wy denerwujecie się, przyjaciele, a więc nie macie racji."

Redakcja

GRUDNIOWE STRAJKI

Podstawowa sprzeczność antagonistyczna w łonie "Solidarności", która określa jej działania, a jednocześnie jest przyczyną jej słabości, istnieje pomiędzy, z jednej strony - zrzeszonymi w niej ludźmi pracy, szeregowymi członkami, dążącymi do poprawy lub choćby utrzymania aktualnego poziomu życia, likwidacji przywilejów wąskich grup społecznych, a kierownictwem "Solidarności", wyrażającym interesy krajowego i międzynarodowego kapitału i pacyfikującym wszelkie antykapitalistyczne wystąpienia mas pracujących - z drugiej. Znalazła ona również swoje odbicie podczas strajku górników na przełomie grudnia 1992 i stycznia 1993 roku. Był to bowiem największy strajk górników w dziejach Polski po II wojnie światowej, a jednocześnie bardzo ograniczony w swych efektach końcowych.

Ostatni większy strajk górników miał miejsce w 1988 roku i był spowodowany przez ekipę Jaruzelskiego dla otwarcia etapu oficjalnej współpracy z anty-socjalistyczną kontrrewolucją i narzucenia masom pracującym idei tzw. okrągłego stołu. Wśród strajkujących na przełomie 1992 i 1993 roku zaczyna dojrzywać myśl, iż obecna sytuacja jest m.in. wynikiem tego, że przy "okrągłym stole" górnicy, tak jak i inni ludzie pracy, zostali ostatecznie zdradzeni przez Jaruzelszczyznę i siły postsolidarnościowe. Tymczasem w stanowisku Związku Zawodowego Górników w Polsce i Federacji Związków Zawodowych Górnictwa powołano się na porozumienie "okrągłego stołu", w którym obiecano górnikom płacę dwukrotnie wyższą niż w innych działach przemysłu państwowego /Tygodnik Antyrządowy, numer specjalny, styczeń 1993/. Zapomniało, że autorzy tego porozumienia z góry wiedzieli, iż nie zostanie ono w tym punkcie dotrzymane w przyszłości.

Polityka rządzącego obozu solidarnościowego jest rodzajem zemsty polskich klas posiadających i kapitału międzynarodowego na ludziach pracy za to, że przed ponad 40 laty ośmieliły się podjąć próbę likwidacji wyzysku społecznego i ucisku politycznego. Metodą jego działania jest m.in. ciągłe upadanie i paraliżowanie wszelkiej woli oporu pracującej i wyzyskiwanej większości społeczeństwa, rozbijanie jego jednolitej, napuszczanie wzajemne poszczególnych grup społecznych i kolektywów pracowniczych na siebie.

Istota problemu polega na tym, że obóz rządzący, bez aktywnego poparcia zniechędzonych przez siebie mas pracujących, nie jest w stanie dokonać kapitalistycznej transformacji ustrojowo-gospodarczej.

WEWNĘTRZNE SPRZECZNOŚCI

Wewnętrznie sprzeczny charakter strajku wyrażał się m.in. w tym, że z jednej strony - główną siłą strajku stały się górnicze masy, walczące o swoje materialne interesy, a z drugiej strony w tym, że zostały one w ostatecznym rachunku podporządkowane burżuazyjnemu kierownictwu "Solidarności". Zostało ono zmuszone stanąć na czele protestu społecznego, aby podtrzymać swoje kurczące się wpływy społeczne i nie dopuścić do kolejnego rozłamów w swoich szeregach. Jeśli więc już kierownictwo "Solidarności" uchwyciło ster strajku w swoje ręce, to nie po to, by kierować walką o interesy ludzi pracy górniczej, lecz po to, by ich zdradzić, tak jak czyni to na każdym kroku i w każdym wypadku. Masom pracującym, z jednej strony - udało się uzyskać pewne podwyżki płac i ochronę niektórych przywilejów, odroczenie decyzji o wyrzuceniu dziesiątków tysięcy ludzi z pracy, a z drugiej - w żądaniach swych nie przekroczyły one zaklętego kręgu "restrukturyzacji kapitalistycznej", czyli prywatyzacji gospodarki i wyzucia mas z socjalno-ekonomicznych i politycznych praw. "Solidarność" tylko pozornie była główną siłą strajku - w rzeczywistości decydowała postawa i determinacja mas pracujących. Skoro "Solidarność" nie była w stanie zapobiec strajkom, czego dowody znajdujemy w strajkach lata 1992 roku, zdecydowała się początkowo na dwugodzinny protest, a gdy zamiar ten nie powiodł się i strajk niebezpiecznie dla rządu rozszerzył się, "Solidarność" zrobiła co mogła, aby strajk nie przerodził się na inne branże i nie przybrał formy strajku generalnego. Podobnie, zresztą, zachował się Marian Jurczyk, szef NSZZ "Solidarność-80".

Kierownictwo "Solidarności" miało inne cele niż strajkujące masy górnicze i świadomie dążyło do pacyfikacji protestu. We wstępnej fazie, jak zwykle, składa obietnice, których nie dotrzymuje w końcowej fazie strajku. Przywódcom "Solidarności" chodziło także o odrobienie choć części strat poniesionych w wyniku łamistrajkowej postawy w lecie 1992 roku, przyspieszenie procesu prywatyzacji kopalń, dokonanie zmiany układu sił politycznych w związkach zawodowych i w społeczeństwie. Nie bez znaczenia dla decyzji kierownictwa "Solidarności" o strajku był fakt, że na połowę stycznia 1993 roku strajk zapowiedziała Federacja Związku Zawodowego Górników /R.Morica/ - chodziło więc o akcję uprzedzającą. Termin rozpoczęcia strajku został wybrany tak, aby zbliżające się święta i nacisk rodzin górniczych przeciwdziałały jego rozszerzeniu.

Przywódcom "Solidarności" i sferom rządowym zależało na dotrzymaniu przedświątecznego terminu strajku. Rząd już wcześniej przygotował się do tej akcji i wydał decyzję o wstrzymaniu eksportu polskiego węgla, aby zorganizować niezbędne do ewentualnego złamania strajku zapasy, rozpoczął warunki jego ewentualnego importu, a następnie w czasie górniczej Barbórki, dla podsygnięcia niezadowolonych, zapowiedział zamknięcie 18 kopalń i zwolnienie ok 170 tys. górników. Do przygotowań strajku włączyły się Dyrekcje kopalń /Sprawy i Ludzie nr 31, 26 I - 24 II 1993/, które pragnęły przy tej okazji zrealizować własne egoistyczne cele.

Przywódcy "Solidarności" udają, że nie rozumieją, iż utrata przez nią wpływów wśród ludzi pracy nie jest wynikiem ich błędów i zaniedbań, lecz konsekwencją antypracowniczej i antynarodowej polityki kolejnych rządów, którym "Solidarność" w ostateczności udziela "parasola" i poparcia na forum parlamentarnym i pozaparlamentarnym. Znalazło to swoje odbicie w zgłoszonych przez "Solidarność" 23 postulatach strajkowych.

SOLIDARNOŚCIOWE POSTULATY

"Solidarność" zgłosiła pod adresem rządu 23 postulaty. Mają one branżowy i partykularny charakter. Jedynie czterem z nich można przypisać ogólnospołeczny charakter. Chodzi o postulat 21, w którym "Solidarność" domaga się wypełnienia obietnic rozliczenia i ukarania winnych malwersacji i afer gospodarczych oraz rozpoczęcia konsekwentnych działań ograniczających możliwość ich powstawania, postulat 20, w którym domaga się od parlamentu przestrzegania równości wobec prawa, gdyż skandalem jest chronienie przestępców-parlamentarzystów przed odpowiedzialnością karną oraz częściowo postulaty 1 i 13, w których domaga

się powstrzymania spadku płacy realnej i uwzględnienia inflacji przy ustalaniu progów podatkowych /Gazeta Wyborcza nr 298, 19-20 XII 1992/. Jednakże o postulaty te kierownictwo "Solidarności" nie miało zamiaru zdecydowanie walczyć, lecz jedynie chciało zjednać sobie część opinii publicznej. O tych manipulatorskich zamiarach świadczy fakt pominięcia ich w opublikowanym porozumieniu końcowym z 31 grudnia 1992 roku /Gazeta Wyborcza, nr 1, 2-3 I 1993/. Rząd odmówił zlikwidowania dysproporcji płacowych między kopalniami, gdyż mogłoby to stanowić niebezpieczny przykład dla innych branż i zakładów.

W porozumieniu rząd obiecał rozpoczęcie oddłużania kopalń i kompensaty ich długów z kontrahentami, dotację w wysokości 1,7 bln zł /w tym na badania geologiczne i likwidację kopalń/, zwolnienie tzw. czernastek od popiwku, przeznaczenie dywidendy na inne cele po wejściu "Paktu o Przedsiębiorstwie", zaliczenie do 25 letniego okresu pracy górniczej wszystkich okresów chorobowych, za które górnik pobierał zasiłek /ale nie więcej niż 35 dni w roku/, opłacanie szkoleń bezrobotnych górników przez rejonowe urzędy pracy, wstrzymanie do końca stycznia decyzji o likwidacji KWK "Żory", zawieszenie decyzji o likwidacji górniczej służby zdrowia, utrzymanie w kopalniach biur pośrednictwa pracy dla zwalnianych górników.

Porozumienie to jest zatem przegrana całego polskiego górnictwa wobec żądań Banku Światowego, dążącego do ograniczenia wydobycia polskiego węgla i ochrony górnictwa USA, Australii i RPA pod hasłem "restrukturyzacji" oraz potwierdzeniem dokonania zdrady górników przez kierownictwo NSZZ "Solidarność". W tej sytuacji Wałęsa mógł z zadowoleniem napisać do premier Suchockiej: "Fakt, że zbudowano zgodę, że wynegocjowano porozumienie, pozwala z nadzieją wejść w ten nowy 1993 r.", a w liście do Krzaklewskiego podziękować "za odpowiedzialną i powściągliwą postawę związkowców uczestniczących w negocjacjach". Natomiast górnikom, jak na ironię, życzył wszystkiego najlepszego w nowym roku, choć zdawał sobie sprawę z negatywnych dla nich skutków podpisanego porozumienia /Gazeta Wyborcza, nr 1, 2-3 I 1993/.

Wśród postulatów zgłoszonych przez "Solidarność" nie znalazły się żądania konieczne z punktu widzenia interesów ludzi pracy i mogące wpłynąć na rozszerzenie akcji strajkowej. Stąd też Bogdan Borusewicz straszył Krajową Komisję, że "Po strajku generalnym w Polsce przestanie działać demokracja" i że może być wówczas "Polska komunistyczna". W odpowiedzi mu Maciej Jankowski słusznie stwierdził, że "Komunistów nawet w ZOO nie ma. SdRP jest partią oligarchiczną i bliżsi są jej raczej liberałowie niż komuniści", czym z pewnością uspakają zebranych /Tygodnik Solidarność, nr 2, 8 I 1993/.

Wychodząc naprzeciw tym alarmistycznym nastrojom w czasie strajku, władze zdecydowały się 22.12.1992 roku na skierowanie oskarżenia przeciwko 24 osobom podejrzanym o spowodowanie w grudniu 1991 roku śmierci 9 górników z KWK "Wujek", zranienie 25 górników z "Wujka" i "Manifestu Lipcowego", chcąc tym samym podsyć antykomunistyczne nastroje wśród zdezorientowanej części społeczeństwa. Walka z komunizmem, jako z potencjalnym niebezpieczeństwem, jest bowiem stałym zadaniem każdego rządu solidarnościowego.

NIKTÓRZY PRZECIWNICY STRAJKU

Rządzący obóz polityczny był przerażony rozmachem akcji strajkowej pomimo tego, że odbywała się ona pod kontrolą "Solidarności". Przeciwno strajkowi wystąpiła m.in. "Gazeta Wyborcza". Ernest Skalski na pierwszej stronie pisał: "Jeśli rząd zaspokoi słuszne roszczenia strajkujących górników i kolejarzy i dorzuci pieniędzy, to sparaliżuje sferę budżetową i politykę socjalną albo rozłoży całą gospodarkę na skutek inflacji. Następnie nie znajdzie powodu, by odmówić również słusznym żądaniom hutników, pracowników zbrojeniówki i innych" /GW, nr 301, 23 XII 1992/. Rządzący obóz polityczny, wraz z Gazetą Wyborczą, kierowaną przez "obrońcę ludu" A.Michnika, doskonale zdaje sobie sprawę ze "słuszności roszczeń strajkujących górników", ale udaje, że nie rozumie, jakie są tego przyczyny, gdzie podziwiają się środki wypracowane przez całe społeczeństwo i nie żąda zasadniczej zmiany kierunku polityki. Ale trudno oczekiwać innej postawy od "zwyrodniałej nad komuną", będą oni bowiem coraz bardziej odstałali swoje antypracownicze i antydemokratyczne cele.

Z kolei Jerzy Baczyński na łamach "Polityki" pisał, że ogólnospołeczne postulaty są "kamufażem". "Strajk - pisał dalej - nie jest dedykowany pod choinkę rządowi, lecz nam wszystkim, którzy będziemy

musieli zapłacić albo za kosztowny import, albo za droższy krajowy węgiel, albo za cały zestaw gwarancji bezpieczeństwa dla kopalń i górników" i zalecał jako rozwiązanie problemów niszczący polskie górnictwo program rządowy /Polityka, nr 52, 26 XII 1992/.

Natomiast Jan Dziadul na łamach pierwszego w 1993 roku numeru "Polityki", przestrzegając przed stosowaniem na Śląsku polityki "dział i rząd" /co jest dla rządu i tak nie do przyjęcia/ proponował, w imię tejże jednostki, "ograniczenie ilości związków zawodowych". "Jeśli nie pomogą tutaj -naturalne procesy-, to należałoby je wesprzeć ustawowymi zastrzeżeniami" /Polityka, nr 1, 2 I 1993/.

Przeciwko strajkowi opowiedziała się również "Sieć", której przywódcy uważają się za "wojsko Wałęsę", który jednak w imię swoich dyktatorskich zaopiniowań wolał deklarować swoją solidarność ze strajkującymi i podjąć się roli pośrednika.

Na łamach tygodnika "Wprost", wyrażającego interesy kapitału polskiego i wydawanego zapewne przy udziale kapitału międzynarodowego, oraz ściśle powiązanego z Belwederem, pisano z kolei, że strajki "to nie demokracja, lecz anarchia". Pisano również, że "demokracja polega przecież nie tyle na rządach większości, ile na poszanowaniu praw mniejszości". Oczywiście tylko względny zasadnicze sprawiły, że nie powiedziano, iż chodzi o demokrację burżuazyjną, która służy interesom posiadającej i uprzywilejowanej mniejszości. Nie omieszkało jednak wspomnieć "obecnej ekipie", że "nie wykazuje przy tym dość stanowczej woli bardziej radykalnych działań przeciwko rewolucjonistom" /Wprost, nr 3, 17 I 1993/.

Z pozoru niejednoznaczne stanowisko zajął Aleksander Kwaśniewski /SdRP/. Opowiedział się on za nowym "okrągłym stołem", który wypracowałby kompromis w sprawie "restrukturyzacji przemysłu i polityki socjalnej" oraz za możliwością przyznania nadzwyczajnych pełnomocnictw dla rządu Suchockiej /Gazeta Wyborcza, nr 301, 23 XII 1992/, i to w tym czasie, kiedy niszczące efekty starego "okrągłego stołu" są nadzwyczaj widoczne.

Największe przerażenie strajk wywołał wśród ugrupowań chadeckich. Adam Szostkiewicz, słusznie zauważając prawdę o braku zaufania do solidarnościowej władzy państwowej i jej polityki reform, z nienawiścią w stosunku do ludzi pracy stwierdzał, że "Sama krytyczna refleksja jednak dziś nie wystarczy. Rząd powinien przejąć inicjatywę nie cofając się - jeśli zajdzie potrzeba - przed takimi środkami, jakie stosowane bywają w podobnych konfliktach w krajach demokratycznych. Należą do nich lokaut i wojskowa ochrona kolei" /Tygodnik Powszechny, nr 52, 27 XII 1992/. Jeszcze dalej w swych propozycjach szedł Michał Zieliński w kolejnym numerze Tygodnika. Pisał, że kolejne rządy wykazują "żelazny brak konsekwencji" w stosunku do strajków i strajkujących. "Ani razu nie zdobyto się na odwagę, aby zachować się po męsku /.../ ani groźna nie dać" /Tygodnik Powszechny, nr 1, 3 I 1993/, tak jakby robotnicy strajkowali z nudów, a nie, w wyniku trudnego położenia ekonomicznego, do którego doprowadziły ich kolejne rządy solidarnościowe.

W wyniku strajków ugrupowania chadeckie wraz z Kościołem katolickim straciły część wpływów w społeczeństwie, efektem czego było m.in. przyjęcie przez Sejm propozycji zniesienia przywilejów i ulg podatkowych dla kościołów i związków wyznaniowych. Gdy posłowie ZChN deklarowali chęć przyjazdu na kopalnię w czasie strajku - spotkało się to z gwizdami górników. Nic zatem dziwnego, że Zjazd ZChN odbył się w tajemnicy przed opinią publiczną. Jednakże, gdy sytuacja nieco uspokoiła się Sejm przywrócił ulgi podatkowe, zachowując książcom zryczałtowany podatek dochodowy, co czyni go niezależnym od rzeczywistych, niemałych przecież, dochodów. A posłowie ZChN, PC i po kilku z KLD i KPN wystąpili z wnioskiem o utwórze w Sejmie kaplicy rzymskokatolickiej i zawieszenie krzyża obok godła państwowego /GW, nr 55, 6-7 III 1993/.

W parze ze straszeniem strajkujących nieobliczalnymi konsekwencjami ich czynów, szło podejmowanie przez środki masowego przekazu tematów zastępczych, mających odwrócić uwagę opinii publicznej od problemów ekonomicznych. Szeroko dyskutowano problem aborcji, powiązań Wachowskiego ze Służbą Bezpieczeństwa, choroby papieża, podwójnego głosowania posłów. Nawet Wałęsa złożył publiczną deklarację, że być może zrezygnuje ze swego urzędu i nie wystartuje w następnych wyborach prezydenckich.

SOLIDARNOSCI NIE PRZYPARTO DO MURU

Wbrew chęciom i oświadczeniom niektórych środowisk lewicowych, rząd i tym razem zachował kontrolę nad

protestem społecznym i wykorzystał go do swoich celów. Jeśli za podstawę oceny przyjmiemy interesy krajowego i międzynarodowego kapitału, to rację miał Alojzy Pietrzyk, gdy mówił, że "największą wartością tego strajku jest to, iż jest on kontrolowany przez "Solidarność". Jeżeli teraz zdusi się górniczy protest, to za dwa miesiące powróci on w postaci żywiołowego strajku powszechnego". Dlatego również Krzaklewski mógł z satysfakcją powiedzieć, że "górniczy strajk zabrał się po kraju gdyby nie Solidarność, bo desperacja przybrała górny stan alarmowy" /Polityka, nr 1, 2 I 1993/.

Współdziałanie rządu z "Solidarnością" stało się jeszcze bardziej ewidentne, gdy wezwano górników do strajku o możliwość wspólnego opodatkowania małżonków podatkiem dochodowym, gdy jedno z nich nie pracuje. Nie trzeba dowodzić, że największe korzyści finansowe z tego rodzaju opodatkowania wyciągnie kształtująca się burżuazja. Trzeba było bowiem żądać obniżenia podstawy opodatkowania, lub wprowadzenia podatków zależnych od dochodów na członka rodziny. Dlatego jeden z ministrów mógł z całą szczerością powiedzieć, iż nie wie po co jest ten strajk, skoro rząd chce tego samego, tzn. przywrócenia możliwości wspólnego opodatkowania małżonków.

Strajk górników z grudnia 1992 roku zorganizowany przez "Solidarność", został poparty m.in. przez Regionalną Komisję Organizacyjną NSZZ "Solidarność-80", KPN-owską "Kontrę", Związek Zawodowy Górników w Polsce, Federację Związku Zawodowego Górników, a także przez Porozumienie Związków Zawodowych Dozoru Górniczego "Kadra". Związki te zawarły 16 grudnia porozumienie o współdziałaniu, a następnego dnia stocowały swoje uprawnienia do prowadzenia akcji strajkowej na rzecz Regionalnego Komitetu Strajkowego KKG NSZZ "Solidarność", gdyż prawdopodobnie uznały, że sytuacja nie dojrzała do strajku. Popełniono jednak błąd, że nie naciskano od dołu i od góry na kierownictwo "Solidarności" i nie doprowadzono do rozdubowy listy postulatów. Gdyby "Solidarność" postawiła pod przysłówiową ścianą, nastąpiłaby jej kompromitacja w oczach szerokiego rzesz społecznych, tym bardziej, że przed strajkiem wielu jej działaczy obawiało się usunięcia "Solidarności" z zakładów pracy. Każdy ze związków zawodowych z protestu chciał wyciągnąć polityczne profity dla siebie, zapominając, że chodzi przecież o interesy załóg, a nie interesy bonzów związkowych. Istniejące rozbiście związków zawodowych i próba tworzenia odrębnego związku zawodowego robotników dołowych, słabość tę pogłębia jeszcze bardziej i ułatwia pacyfikację kolejnych protestów. W KWK "Makoszowy" w Zabrze "Solidarność-80" i "Kontra" powołały konkurencyjny Międzyzwiązkowy Komitet Strajkowy, który miał kontynuować protest w wypadku ugodowego stanowiska "Solidarności". Na deklaracjach słownych jednak się skończyło.

Pod tym względem ciekawa była postawa Porozumienia "Kadra". Chce ona porozumienia z rządzącymi i pracodawcami /do których należą jej członkowie/ kosztom załóg pracowniczych. "Kadra" zgłosiła nawet swoją listę postulatów. Świadomość tego narasta wśród robotników. Dlatego jeden ze strajkujących mówił pod adresem dozoru górniczego: "Strajkują, ale za naszymi plecami. Jak my coś wywalczymy, to oni się chętnie przyłączą do zwycięstwa. Dyrektor nas straszy, że nie będzie płacił -czternastki- i wypłaty w styczniu, a kopalnię zgłosi do upadłości" /Gazeta Katowicka, nr 295, 16 XII 1992/.

Rząd po spacyfikowaniu kolejnej fali protestów i ożywieniu kolejnych nieziszczalnych w tych warunkach nadziei społecznych, mógł wezwać związki zawodowe do podpisania "Paktu o Przedsiębiorstwie Państwowym w Trakcie Przekształcania", który wstępnie parafowany został już w listopadzie 1992 roku. Jednakże w grudniu, w czasie strajków, wstrzymano się z podpisaniem go, aby nie marnować inicjatywy, mającej fundamentalne znaczenie dla kapitalistycznej transformacji ustrojowej. Sfery rządowe nie ukrywają swego zadowolenia z podpisania tego Paktu i mówią wyraźnie, że chodzi o przyspieszenie procesu prywatyzacji i wciągnięcie do tego procesu mas pracujących, bonzów związkowych i dyrekcji przedsiębiorstw państwowych. Jak uczy historia, dotychczasowe doświadczenie, pracująca większość społeczeństwa wyjdzie na tym, jak Zabłocki na mydle. Rządowi chodzi o przyzwolenie mas na prywatyzację, a nie o uczyńnienie ich prywatnymi właścicielami zakładów, w których pracują. Kapitał prywatny bowiem, jak powiedział Janusz Lewandowski /minister przekształceń własnościowych, czyli urzędu d/s rozkradania i wyprzedzania za bezcen majątku narodowego w maje-

GENEZA OPZZ

stacie burżuazyjnego prawa/, "boi się fabryk, gdzie o wszystkim decyduje załoga"/Polityka, nr 1, 2 I 1993/.

Rządowi udało się podpisać Pakt w trzech postaciach /z "Solidarnością", OPZZ -tem i 7 innymi centralami związkowymi/, którego ostateczny kształt zatwierdził ma Sejm i Senat. W ten sposób rząd uzyskał wolną rękę, a odpowiedzialność za jego treść i ewentualną realizację przerzucił na Sejm i Senat.

O CO MOŻNA STRAJKOWAĆ NASTĘPNYM RAZEM

Aby nie zaprzepaścić kolejnych protestów ludzi pracy konieczne jest współdziałanie i jednoczenie działań związków zawodowych. Zapowiedzią tego jest m.in. postępujący rozpad dotychczasowych wielkich central związkowych, a jednocześnie zawieranie do różnych porozumień i powołanie Unii Wolnych Związków Zawodowych oraz Konfederacji Związków Zawodowych Przemysłu.

W kolejnej fali protestów i strajków należy zdecydowanie odrzucić podsycaną przez rządzący obóz solidarnościowy ich programową apolityczność, gdyż jest ona wielkim oszustwem. Należy jasno powiedzieć o jaką politykę związkowcom chodzi.

Wśród postulatów ekonomicznych powinno znaleźć się m.in. żądanie: natychmiastowej i całkowitej likwidacji całego, sztucznie powstałego zadłużenia przedsiębiorstw państwowych; likwidacji mechanizmów ułatwiających przepompowywanie środków wypracowanych w sektorze państwowym do kieszeni kapitału krajowego i zagranicznego; podniesienia podatków od ludności o najwyższych dochodach; powstrzymania niszczącego polską gospodarkę importu; przywrócenia statusu państwowego sprywatyzowanym przedsiębiorstwom, które zostały nabyte po заниżonych cenach lub uiszczenia pełnej ich wartości; wprowadzenia zasady, że przedsiębiorstwo prywatne może rozwijać się ze środków własnych; utworzenia specjalnego funduszu na likwidację recesji w rolnictwie i spółdzielczości; wprowadzenia zasad uzależniających dochody kierownictw zakładów pracy i właścicieli ministerstw od ich efektów produkcyjnych i ekonomicznych.

W dziedzinie socjalnej należy domagać się m.in.: systematycznej /najdłużej co kwartał/ indeksacji płac, rent i emerytur oraz wszelkich dochodów i zasiłków socjalnych; zapewnienia wszystkim bezrobotnym stałego zasiłku w całym okresie przymusowego pozostawania bez pracy; likwidacji bezrobocia i urzeczywistnienia prawa do pracy; wprowadzenia dotacji i oddzielenia spółdzielczości mieszkaniowej /przyjęcia zasady, że całość opłat mieszkaniowych nie może przekraczać 20 % przeciętnej płacy w sektorze państwowym; utrzymania poziomu oprocentowania wkładów oszczędnościowych w bankach państwowych w wysokości wyprzedzającej inflację, co najmniej o 10 %; przywrócenia pracownikom wszystkich odebranych po 1989 roku uprawnień socjalnych; utrzymania bezpłatnej nauki na wszystkich szczeblach, za wyjątkiem powtarzania roku przez ucznia lub studenta z jego winy; dopuszczenia do rozwoju szkolnictwa pozapaństwowego wyłącznie ze środków własnych; przywrócenia i zapewnienia bezpłatnej ochrony zdrowia, zarówno w lecznictwie otwartym, jak i zamkniętym oraz ulgowych opłat za wszelkie leki; przywrócenia i zapewnienia systemu kolonii i obozów dla dzieci i młodzieży, systemu czasów pracowniczych oraz systemu sanatoryjnego dla zatrudnionych w sektorze państwowym ze zróżnicowaniem opłat w zależności od wysokości dochodów.

Ponadto, należy domagać się m.in.: zapewnienia warunków do działania samorządu pracowniczego w przedsiębiorstwach i instytucjach państwowych; zwiększenia uprawnień związków zawodowych; zapewnienia związkom zawodowym prawa zgłaszania kandydatów w wyborach parlamentarnych i samorządowych oraz posiadania własnych klubów i realnych możliwości odwoływania posłów przez wyborców. Natomiast wobec coraz powszechniejszych żądań partii burżuazyjnych przyznania sobie prawa do korzystania z dotacji państwowych na działalność polityczną, związki zawodowe powinny zażądać dotacji państwowych na własną działalność.

Tylko wysunięcie postulatów obejmujących podstawowe dziedziny życia społecznego, daje szansę na powstrzymanie dotychczasowej ofensywy kapitału i walkę o realizację interesów ludzi pracy. Bez tego obóz rządzący będzie podsycał partykularyzmy i pacyfikował nieuchronnie w tych warunkach protesty społeczne lub sięgnie po jawną dyktaturę, gdy to okaże się niewystarczające.

Związkowiec

Stan wojenny na pewien okres przekreślił możliwość oficjalnego porozumienia się dwóch ośrodków kapitalistycznej kontrrewolucji: jednego - jawnego, skupionego wokół NSZZ "Solidarność" i drugiego - nieoficjalnego, skupionego wokół Jaruzelskiego, Rakowskiego, Czyrka, Barcikowskiego, Ciołka i innych.

Stan wojenny miał za zadanie powstrzymać najbardziej radykalne środowiska w obozie solidarnościowym i zablokować rewolucyjnej lewicy możliwości działalności. Gdy to się udało, przy niewielkich ofiarach, m.in.

M.F.Rakowski był za dalszym istnieniem NSZZ "Solidarność", ale gdy jego przywódcy, licząc na szybki upadek ekipy Jaruzelskiego, odmówili oficjalnej współpracy i zaczęli tworzyć struktury podziemne, zdecydowano się na tzw. opoję zerową, czyli na rozwiązanie 8 października 1982 roku wszystkich związków zawodowych, w tym także związków branżowych, które coraz wyraźniej nie akceptowały kontrrewolucyjnego kursu ekipy Jaruzelskiego. Tzw. opcja zerowa oznaczała realizację procesu peizającej restauracji kapitalizmu. Ekipa Jaruzelskiego była bowiem w dalszym ciągu zdecydowana ten proces kontynuować, z Wałęsą i jego ludźmi lub bez nich, miała ona bowiem własną wizję powrotu do kapitalizmu i urzędzenia się w nim kosztem mas pracujących.

POMOC EKIPIE JARUZELSKIEGO

Ekipa Jaruzelskiego przyjęła taktykę długiego marszu do kapitalizmu. Powołano OPZZ, oficjalnie stanowiącą najszerszą reprezentację ludzi pracy. Bezosrednią pieczę nad jego powołaniem sprawował M.F.Rakowski, znany ze swej pro-solidarnościowej i antysocjalistycznej postawy i kontaktów z ośrodkami dyspozycji politycznej na Zachodzie. Na czele OPZZ znaleźli się ludzie posłuszni ekipie Jaruzelskiego, często wcześniej biorący udział w rozbiłaniu CRZZ i tworzeniu "Solidarności". OPZZ-towi nadana jednak została taka struktura organizacyjna, która pozwalała na ingerencję w jego wewnętrzne sprawy i która paraliżuje do dzisiaj możliwości skoordynowanych działań, wchodzących w jego skład związków zawodowych. Związki zawodowe otrzymały wówczas co prawda prawo do strajków, ale obwarowano je takimi warunkami, że przejście całej ścieżki legislacyjnej, czyżni je w praktyce niemożliwymi, co dawało jednak władzy duże możliwości w interpretacji ich legalności. W ten sposób OPZZ miał stać się narzędziem ekipy Jaruzelskiego, która dążyła do zapewnienia "miękkiego lądowania" uprzywilejowanej warstwy zarządzającej PRL-em, w drodze do kapitalizmu. Jego głównym zadaniem była osłona uprzywilejowanej warstwy zarządzającej, dążącej do jawnej restauracji kapitalizmu, przed rosnącym niezadowolaniem społecznym. Natomiast

po roku 1989, w warunkach przespieszonych jawnej restauracji kapitalizmu, bonzowie i biurokracja OPZZ zaczęli wysługiwać się nowej solidarnościowej władzy i pacyfikowali w dalszym ciągu wszelkie przejawy niezadowolania i protestów swoich dołów związkowych i niektórych federacji branżowych. Część czołowych działaczy OPZZ bezpośrednio lub pośrednio szeroko włączyła się w tworzenie różnego rodzaju spółek i prywatnych przedsiębiorstw, powstających na gruzach majątku związków zawodowych przejętego po PRL, wykorzystując w ten sposób związkowy parawan dla osłony swoich prywatnych i partykularnych interesów. Obecnie starają się oni udowodnić kolejnym rządcom solidarnościowym, że zwolennikami kapitalizmu byli oni jeszcze przed upadkiem "komuny" i pozostają nimi do dziś. Warto w związku z tym postawić pytanie: jakie korzyści z funkcjonowania tego rodzaju spółek mają szeregowi członkowie związków zawodowych i kto głównie czerpie z nich profity?

W przeszłości kierownictwo OPZZ pełniło rolę ujadającego na rząd psa, trzymanego przez Jaruzelskiego, któremu pozwalano szczekać tylko wówczas, kiedy to jego "panu" odpowiadało. Rolę tę OPZZ pełnił niezależnie od tego, czy jego kierownictwo było tego świadome, czy też nie. NP. OPZZ uaktywnił się w czasie krytyki polityki rządu w 1987 roku kiedy to przeprowadzono referendum w sprawie reformy gospodarczej. Referendum zostało przez ekipę Jaruzelskiego przegrane, gdyż przyjęła ona z całą świadomością kryteria nie dające jej żadnych szans przy ówczesnych nastrojach społecznych, czym dokumentowano wolę uwzględnienia opinii społeczeństwa, potwierdzano izolację społeczną władzy, a pośrednio wzmacniano antysocjalistyczną opozycję, bo z reformy podważającej ekono-

miczne podstawy ówczesnego ustroju nie miało zamiaru rezygnować. OPZZ nie był w stanie programowo i politycznie przeciwstawić się sławetnej reformie gospodarczej. Krytyczna ocena sytuacji przez OPZZ, stawała się argumentem w ręku władzy na rzecz pogłębienia reformy, czyli dalszego rozkładu gospodarki, a zatem w ostatecznym rachunku obracała się przeciwko ludziom pracy.

W 1988 roku ekipa Jaruzelskiego przystąpiła do praktycznej legalizacji antysocjalistycznej opozycji. Została w tym celu wykorzystana wielka fala strajków w lecie tego roku, w której OPZZ wziął aktywny udział. Strajkującym górnikom narzucona została idea "okrągłego stołu". Miodowicz, zasiadając w Biurze Politycznym KC PZPR, którego co cenniejsze protokoły zniszczono później na polecenie Jaruzelskiego, był z całą pewnością wtajemniczony w te plany. Był on za koncepcją "jeden związek w jednym zakładzie pracy", co właściwie otwierało możliwość powrotu "Solidarności" na scenę polityczną. Była nawet wówczas dość perfidna koncepcja, aby ten "jeden związek" złożony był z dwóch komdrek lub sekcji, tj. z istniejących związków zawodowych i z "Solidarności". Sprzeciw przywódców OPZZ wobec legalizacji "Solidarności" był więc pozorny i nigdzie nie przybrał formy jakiegokolwiek zorganizowanej akcji protestacyjnej. 6 września 1988 roku OPZZ przyjął uchwałę domagającą się dymisji rząd Z. Messnera, czym uitorował drogę M.F. Rakowskiemu do funkcji premiera, który oficjalnie zaprowaizował 4 stanowiska ministerialne w swoim rządzie ludziom mniej lub bardziej związanym z antysocjalistyczną opozycją, i to jeszcze przed "oficjalnym okrągłym stołem".

W połowie listopada 1988 roku Miodowicz pełniący w dalszym ciągu funkcję przewodniczącego OPZZ-tu, oficjalnie ogłosił, uzgodnioną wcześniej nie tylko z Jaruzelskim, propozycję przeprowadzenia publicznej debaty z Wałęsą przed kamerami telewizyjnymi. W czasie pojedynku telewizyjnego, w dniu 30 listopada 1988 roku Miodowicz zachowywał się biernie, chociaż przedstawiał sobą wyższy poziom intelektualny i miał zapewne w zanadrzu wazkie argumenty, czym ostatecznie Wałęsę i jego ludzi ponownie wprowadził na scenę polityczną. Miodowicz spełnił tym samym pokładane w spotkaniu nadzieje wszystkich sił kontrrewolucyjnych, zarówno skupionych w obozie solidarnościowym, jak i wokół Jaruzelskiego oraz ich zaprzanicznych mocodawców. Miodowicz osobiście zatem pogrzebał praktycznie koncepcję "jeden związek w jednym zakładzie", choć było wiadomo, że faktycznie nie o związek zawodowy chodziło, lecz o masową partię kontrrewolucyjną. Rolę tę bowiem "Solidarności" pełniła niezależnie od nadziei i poglądów wielu będących jej członkami uczciwych ludzi pracy.

Wałęsa, czując respekt wobec Miodowicza, jest bez wątpienia wdzięczny jemu za to, co dla niego zrobił i traktuje go jak współnika swojej sprawy, czemu dał wyraz zgadzając się na drugie spotkanie telewizyjne z Miodowiczem, robiąc w ten sposób reklamę dla miodowiczowskiego Ruchu Ludzi Pracy.

Przy okrągłym stole OPZZ-towi przypadła rola "ciotki przywołitki", gdy oficjalnie poruczyła się ekipa Jaruzelskiego z elitą "Solidarności". OPZZ w teatralnym geście sprzeciwił się obniżeniu wskaźnika rewaloryzacji prac, rent i emerytur. W końcu, w imię "wyższych racji", zaakceptował całe porozumienie wraz z zapowiedzią przyspieszonego obniżenia realnych dochodów pracującej części społeczeństwa.

OPZZ w swej polityce nigdy nie prowadził konsekwentnej walki o interesy ludzi pracy. Zgłaszał jakieś propozycje w ich imieniu, po czym z rezygnacją, czy to pod naciskiem ekipy Jaruzelskiego, czy też kolejnych rządów solidarnościowych, pozostawiał ludzi pracy na ich łasce i niełasce. Konsekwencją tego było osłabienie OPZZ i postępujące jego ideowo-polityczne rozbitcie, występowanie z niego poszczególne członków i całych federacji. Znamiennym wyrazem tego stała się przegrana OPZZ w wyborach parlamentarnych w 1991 roku, kiedy to na blok wyborczy z jego udziałem oddało swe głosy ok. 1,3 mln osób. W sytuacji, gdy OPZZ oficjalnie liczył ok. 6 mln członków, biorąc pod uwagę fakt, że na ten blok wyborczy oddali swe głosy także nie zrzeszeni w OPZZ oraz emeryci i renciści, możemy przyjąć, że głosował na niego co 6 lub 7 członek. Nawet odejście Miodowicza z funkcji przewodniczącego OPZZ przed wyborami, klęska tej nie zapobiegło lecz do niej się przyczyniło.

OSŁONA KAPITALISTYCZNEJ TRANSFORMACJI

Taką rolę OPZZ odgrywał w niedawnej przeszłości. A jaką rolę OPZZ odgrywa obecnie ?

Przy kolejnych protestach OPZZ akceptuje generalne cele polityczne i ekonomiczne rządzącego obozu solidarnościowego. Domaga się jedynie zmiany form, metod i tempa ich realizacji oraz sposobu rządzenia. OPZZ nigdy nie domaga się likwidacji rzeczywistych przyczyn pogorszenia się sytuacji pracującej większości społeczeństwa - te są zawsze poza polem jego widzenia. OPZZ stwarza jedynie pozory walki o interesy ludzi pracy, by ratować swoje topniejące wpływy społeczne i udowadniać rządowi, że "coś jeszcze znaczy" i oczekiwać od niego traktowania jak "wiarygodnego" partnera politycznego. W osobie E. Spychalskiej OPZZ przeciwstawia się nawet nawoływaniom do odwołania solidarnościowych rządów i zawiera z nimi pakt. Władze państwowe, licząc się z istniejącymi nastrojami, decydują się od czasu do czasu na jakieś nieistotne ustępstwa na rzecz OPZZ.

OPZZ, czestnicząc w Sojuszu Lewicy Demokratycznej, pełni w nim właściwie rolę masowego zaplecza wyborczego SdRP, która reprezentuje odłam burżuazji o PRL-owskim rodowodzie, chcącej teraz zapomnieć o przeszłości, aby bez skrupułów korzystać z łupienia ludzi pracy. Natomiast stworzony przez Miodowicza Ruch Ludzi Pracy, jako polityczna reprezentacja i zaplecze OPZZ, jest pozbawiony jakiegokolwiek inicjatywy politycznej i już we wstępnej fazie jego organizacji wyeliminowano z niego ludzi dążących w sposób świadomy do obrony interesów pracującej większości społeczeństwa. Miodowicz na zasadzie kramarskiej reklamy przeczenia kontakty Ruchu Ludzi Pracy z robotnikami i ubolewa nad "nikim związkiem z klasą średnią" Trybuna nr 37, 15 II 1993/, pokazując tym samym kierunek jego aktywności w najbliższym okresie.

OPZZ podpisał "pakt o Przedsiębiorstwie", który J. Kuroń uznaje za osobisty sukces. Pakt za cenę doraźnych i zmniejszonych gwarancji socjalnych prowadzi do ograniczenia roli związków zawodowych, wciąga masy pracujące w proces prywatyzacji nawet wbrew ich własnej woli, zdejmując z rządu odpowiedzialność za sytuację gospodarczą przedsiębiorstw i każe im ponieść koszty kapitalistycznej transformacji ustrojowej.

Ewa Spychalska i inni przywódcy OPZZ wielokrotnie podkreślają, że obecna "transformacja ustrojowa", czyli rozwój kapitalizmu, jest procesem "nieodwracalnym" i deklarują chęć współdziałania z rządem w procesie "restrukturyzacji", czyli rujnowania /wbrew deklaracjom o obronie/ sektora państwowego i oddawania go za bezcen w ręce prywatne, pozbawiając tym samym pracującą część społeczeństwa wpływu na życie społeczno-gospodarcze i polityczne zakładów i kraju. Przywódcy OPZZ nie widzą potrzeby prowadzenia działalności propagandowej przez związki zawodowe, gdyż za wystarczającą uznają "samokompromitację" obozu rządzącego. Nie uznają oni za konieczne powołanie dziennika związkowego, wydawanego samodzielnie lub z innymi związkami zawodowymi, na łamach którego można byłoby prowadzić działalność wyjaśniającą wśród mas pracujących, i organizować masy przeciwko rujnującej kraj polityce obozu rządzącego. Istnienie niezależnej wielkonakładowej prasy związkowej jest konieczne szczególnie w warunkach braku wpływowej politycznej organizacji ludzi pracy, jeśli nie chce zdawać się na polityczne przywódctwo partii burżuazyjnych.

OPZZ pogodził się z odebraniem związkom zawodowym prawa do reprezentowania interesów ogółu ludzi pracy i ograniczeniem go tylko do członków związków zawodowych. W ten sposób ludzie pracy, wbrew własnym interesom zostali podzieleni na "swoich" i "obcych". Z tego też względu E. Spychalska uznała za uzasadnione stosowanie uników, czyli pozostawienie strajkujących górników samym sobie, gdyż Federacja Związku Zawodowego Górników wystąpiła wcześniej z OPZZ. W praktyce oznacza to rezygnację z jednoczenia ludzi pracy w walce o ich interesy.

W parze z tym idą deklaracje o pewnej wspólnotocie programowej i możliwości porozumienia się OPZZ z klubami parlamentarnymi skrajnej prawicy politycznej spod znaku KPN, PC i PPG oraz deklaracje o dobrej współpracy z "pracodawcami" czyli kapitalistycznymi wyzyskiwaczami, czym E. Spychalska daje wyraz likwidatorskim tendencjom wobec OPZZ, którego jest przewodniczącą. Czyżby więc E. Spychalska miała odegrać w stosunku do OPZZ-tu tę samą rolę, jaką w stosunku do PZPR odegrał M.F. Rakowski ?

Od początku powstania po dzień dzisiejszy przywódcy OPZZ manipulują poglądami i postawami popierającej go i często zdezorientowanej części mas pracujących. W rzeczywistości reprezentują interesy polskiej burżuazji i skłonni są do kompromisu i wysługiwanie

się rządzącemu obozowi solidarnościowemu. Polityka OPZZ-tu w ostatecznym rachunku określana jest przez interesy bonzów i biurokracji związkowej, a nie przez rzeczywiste interesy mas członkowskich. Ponieważ akceptują oni kierunek na umacnianie i utrwalanie kapitalizmu, a wymagają jedynie korekty metod jego realizacji, nie mogą walczyć z wyżyskiem społecznym, zdobyć zaufania i stanąć na czele mas pracujących.

Utrzymanie dotychczasowego kierunku działalności, czyni niemożliwym zachowanie obecnego kształtu organizacyjnego OPZZ. Jego przywódcy nie robią nic, aby przyzwyciężyć istniejącą, zdecentralizowaną, autonomiczno-federacyjną strukturę OPZZ i faktyczną niezależność organizacji zakładowych i branżowych, choć doskonale wiedzą, iż jest to jednym z istotnych powodów jego słabości.

Sytuacja dojrzała do tego, aby w miejsce centralnych związków wysługujących się solidarnościowemu rządowi, zaczął organizować się jednolity klasowy ruch związkowy, zdolny do przełamywania partykularyzmów branżowych, zakładowych i środowiskowych oraz pokroczenia interesów bonzów i biurokracji związkowej. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały wykonane. Tymczasem negatywne skutki istniejącego rozbięcia ruchu zawodowego znalazły ostatnio swój wyraz m.in. w podpisaniu przez poszczególne centrale "Paktu o Przedsiębiorstwie", a także w separatystycznym porozumieniu z ZNP z MEN.

Jeśli nie dojdzie do koordynacji działań i zjednoczenia ruchu zawodowego, to będzie postępował jego wewnętrzny rozkład i osłabienie wpływów społecznych, w efekcie czego dojdzie do jego upadku i pozostawienia ludzi pracy samym sobie wobec ofensywy kapitału na ich socjalno-ekonomiczne i polityczne zdobycze.

Mariusz Korcz

SYTUACJA MIĘDZYNARODOWA NA POCZĄTKU 1993 ROKU

Sytuacja międzynarodowa, która ukształtowała się po upadku "realnego socjalizmu", jest chwislina i mało stabilna. Załamano się dotychczasowy dwubiegunowy układ stosunków, wyznaczany sprzecznością między kapitalizmem a socjalizmem, a w sferze stosunków państwowych rywalizacją między USA, a ZSRR. Na "placu boju" pozostało jedno supermocarstwo - Stany Zjednoczone Ameryki, a świat wkroczył w epokę, w której stosunki kapitalistyczne mają okazję ponownego opanowania świata.

Upadek Związku Radzieckiego i rozwiązanie Układu Warszawskiego doprowadziło do powstania luki w stosunkach międzynarodowych, której nie są w stanie wypełnić powstające na gruzach b.ZSRR nowe państwa i międzynarodowe wspólnoty, a przede wszystkim Wspólnota Niepodległych Państw. Wiodącą rolę wśród nich odgrywa Rosja, będąca nawet w okrojonej postaci federacją kilkunastu republik i autonomicznych regionów i której terytorium rozciąga się od Bałtyku /włącznie z enklawą Kaliningradu-Króleweca/ po Cieśninę Beringa. Pozycja Rosji wynika z uwarunkowań historycznych, potencjału ekonomicznego, ludnościowego i militarno-politycznego. Jest to kraj, który faktycznie stał się kontynuatorem b.ZSRR, co znalazło potwierdzenie w dysponowaniu bronią atomową oraz uznaniem jej mocarstwowej pozycji w systemie ONZ, gdzie Rosja jest stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa. Nasz wschodni sąsiad przestał być co prawda supermocarstwem, ale nie przestał być w ogóle mocarstwem i wywiera znaczący wpływ na losy świata, głównie Europy i Azji.

Upadek "realnego socjalizmu" i b.ZSRR wyeliminowały przeciwnika, który przez kilka dziesięcioleci skutecznie przeciwstawiał się dążeniu międzynarodowego imperializmu i jego głównego bastionu - USA, do panowania nad światem. Spektakularnym wyrazem nowego układu sił było powstanie nowych systemów politycznych w "państwach postkomunistycznych", a w stosunkach z krajami tzw. trzeciego świata wojna zatokowa z Irakiem. Imperializm amerykański wykorzystując w tej kampanii stare doświadczenia, uwzględniając też całokształt nowych warunków. W celu rozprawienia się z Irakiem, który wcześniej dostarczył pretekstu aneksją Kuwejtu, Stany Zjednoczone zmobilizowały swoje siły w Europie, na Bliskim Wschodzie, floty na Morzu Śródziemnym i na Oceanie Indyjskim. Przeformułowano strategię NATO, włączając bezpośrednio państwa do niego należące do pro-

wadzenia działań wojskowych w nowym rejonie świata. Specjalne zadania otrzymała Turcja, jedyny kraj NATO bezpośrednio graniczący z Irakiem. Same USA przetrzuciły w rejon Arabii Saudyjskiej kilkanaście tysięcy żołnierzy i olbrzymią ilość sprzętu wojskowego, które w większości pozostały tam do dziś. W rezultacie nacisków USA w nowo utworzonej koalicji wzięły udział reakcyjne reżimy arabskie, jak np. Arabia Saudyjska oraz wrogli im, z innych powodów, Izrael. Instrumentem nacisku międzynarodowego stała się Organizacja Narodów Zjednoczonych /ONZ/, popierając irackiego agresora i wyrażając zgodę na użycie siły.

W tej sytuacji wynik operacji "Pustynna Burza" nie mógł budzić wątpliwości. Zmasowane naloty bombardujące nie tylko na obiekty wojskowe, blokada powietrzna i morska wyczerpały szybko wolę walki Iraku, a manewr przeciwko armii irackiej na pustyni arabskiej, doprowadziły do wycofania się jej z Kuwejtu. Operacja osiągnęła swój cel.

Obecnie w USA podnoszą się głosy, że nie wykoszystawiały one politycznie swego zwycięstwa, zezwalając na dalsze utrzymywanie się reżimu Saddama Husseina. W tej kwestii w amerykańskich sztabach rozważane były różne rozwiązania. Jedno z nich zakładało nawet możliwość ograniczonego użycia broni atomowej. Politycy amerykańscy nie dążyli jednak do całkowitego zniszczenia Iraku i powstania w tym rejonie niebezpiecznego vacuum, które mogłyby całkowicie zmienić tam układ sił. Obawiali się utraty twarzy w krajach rozwijających się, szczególnie arabskich. Pamiętali też, że jeszcze dziesięć lat temu w wojnie Iranu z Irakiem, ten ostatni cieszył się ich poparciem, otrzymując znaczne wsparcie wojskowo-polityczne. Amerykanie natomiast liczyli, że klęska armii irackiej oraz złamanie moralne narodu umocni opozycję, która obali Saddama Husseina. Przeliczyli się, a zamierzonego skutku nie osiągnęli także w okresie akcji w Iraku Kurdystanie i na południe od 32 równoleżnika. Można sądzić, że politykę G.Busha w tym rejonie świata będzie kontynuował B.Clinton, który w okresie kampanii wyborczej zadeklarował swe poparcie dla Izraela.

Niewątpliwie największym zwycięstwem w wojnie zatokowej okazał się Izrael, który siłami american boys pozbył się kolejnego przeciwnika arabskiego, rosnącego w siłę, dobrze zorganizowanego i uzbrojonego, zdolnego także do organizowania w skali międzynarodowej oporu przeciwko Izraelowi. Dodatkowo Izrael zdołał wynegocjować od USA nowe miliardy dolarów na uzupełnienie swego potencjału wojskowego oraz na realizację akcji osiedleńczej, przyczyniając się do wzrostu napięcia i destabilizacji w tym rejonie świata.

Wojna zatokowa stała się poligonem doświadczalnym nowych rodzajów broni i technik wojennych. Zadekstrowała sprawność amerykańskiej machiny wojennej w warunkach pustynnych oraz olbrzymią siłą niszczenia, uzyskiwaną nawet konwencjonalnymi środkami rażenia. Zbito ponad 100 tys. Irakijczyków, znaczne połacie kraju uległy degradacji ekologicznej. Akcja w Zatoce Arabskiej umocniła hegemonię USA na Bliskim Wschodzie, zmierzała także do zdyscyplinowania państw zależnych i rosnących coraz bardziej w siłę sojuszników, np. Niemców i szerszej EWG, także Japonię. W swym zamierzeniu miała ona przypominać pax americana - pokój amerykański, zwanego też "nowym światowym porządkiem" - new world order, którego rząd amerykański ustami prezydenta Busha ogłosił się strażnikiem. W skali międzynarodowej umocniła dyspozycyjność mechanizmu ONZ wobec dyrektyw polityki amerykańskiej, czego późniejszym odzwierciedleniem stały się rezerwyce antyjugosłowiańskie, blokada nowej Jugosławii, a ostatnio także akcja wojsk amerykańskich w Somalii pod flagą ONZ.

New world order był szczególnie ulubioną kategorią prezydenta Busha, która święcił triumfy po obaleniu komunizmu i upadku niedawnego "imperium zła". Cena, jaką jednak zapłaciły USA za tę wygraną, okazała się ponad siły nawet takiego kolosa. Forsowanie zbrojeń, których rozkwit przypadł za Reagana, oparcie gospodarki na zasadach neoliberalizmu, przyczyniły się do ożywienia gospodarczego, ale jednocześnie zwiększyły wyzysk ludzi pracy i pogłębiły różnice socjalno-klasowe między wielkim biznesem a amerykańskim światem pracy. Na początku lat 90-tych USA weszły w nową fazę recesji, załamała się dotychczasowa koniunktura, spadła produkcja przemysłowa, farmerzy musieli wyłączyć spod upraw coraz większe połacie pól, załamał się eksport i wzrastało bezrobocie, które w 1991 roku

dochodziło do 10 %, pogłębiając frustrację szczególnie wśród upośledzonego proletariatu murzyńskiego i latynoskiego, gdzie wskaźnik bezrobocia jest dwukrotnie wyższy.

Kryzys w Ameryce ma dwie podstawowe przyczyny. Jedną, to załamanie się konfrontacyjnej strategii przemysłu zbrojeniowego, będącego następstwem upadku b.ZSRR i "realnego socjalizmu". W rezultacie prowadzonych rokowań rozbrojeniowych spadły zamówienia Pentagonu, którego budżet obniżył się w ostatnich latach o około 10-15 %. Dalsze forsowanie zbrojeń napotyka na opór amerykańskiego podatnika, a kompleks wojskowo-gospodarczy USA musi zadawać się niższymi zyskami. W przełamaniu recesji nie pomogła nawet wojna z Irakiem, która dla USA oznaczała zyski rządu 100 miliardów dolarów.

Drugą przyczyną, to spadek dynamiki rozwoju gospodarki amerykańskiej, którą znamionują rosnące koszty wytwarzania, zmniejszająca się wydajność pracy oraz spadek konkurencyjności amerykańskich towarów na rynkach światowych.

Kryzys w USA był podstawową przyczyną przegranej Partii Republikańskiej w walce o fotel prezydencki. Republikanie nie mogli zaoferować wyborcy amerykańskiemu nic więcej poza antykomunistycznymi frazesami. Nie mogli one zastąpić nowych miejsc pracy, rosnącego zadłużenia wewnętrznego oraz topniejących budżetów w zakresie opieki socjalnej i ochrony środowiska. Co prawda nowy prezydent B. Clinton i Demokraci też nie mają koncepcji wyjścia z kryzysu, ale przynajmniej, wzorem swego wielkiego poprzednika z lat 30-tych F.D. Roosevelta, przewidują większą rolę struktur państwowych w regulacji procesów gospodarczych /zamówienia rządowe/ i w podziale dochodu narodowego /wzrost wydatków na opiekę społeczną/, jako sposobu na starodziejną trudną sytuację mas pracujących. Krwawe zamieszki w Kalifornii w lecie 1992 r., w których zginęło ponad 50 ludzi, a straty materialne dochodziły do 500 milionów dolarów okazały się dzwonkiem alarmowym dla amerykańskiego establishmentu. Można też prognozować, że nowa administracja, wzorem swych poprzedników, będzie usiłowała przynajmniej częściowo rozwiązać problemy gospodarczo-socjalne USA za pomocą angażowania ich w nowy konflikt wojenny poza swym terytorium.

Pośrednią konsekwencją upadku "realnego socjalizmu" jest wzrost dawnych i powstanie nowych spłotów sprzeczności między czołowymi państwami imperialistycznymi. Pogłębia się rywalizacja gospodarcza między USA a Japonią. Ta ostatnia dzięki prężności swjej gospodarki nie tylko skutecznie konkuruje, ale staje się wręcz niebezpiecznym rywalem dla gospodarki Stanów Zjednoczonych. Eksport japoński zalewa rynek amerykański, liczne gałęzie nowoczesnego przemysłu /szczególnie samochodowy, maszynowy, okrętowy, precyzyjny/ zostały zdominowane przez kapitał japoński, bądź znajdują się na dobrej drodze do tego celu. Stany Zjednoczone, kierując się ochroną swych interesów, muszą coraz bardziej uciekać się do instrumentów administracyjnych /cia ochronne/ i polityczno-wojskowych /nacisk militarny/ w swej polityce z Japonią. Jednocześnie w tej ostatniej umacniają się kręgi kapitału, dążące do przekształcenia jej z kolosa gospodarczego w światowe mocarstwo wojskowo-polityczne. Pierwymi krokami na tej drodze jest niedawna zmiana konstytucji Japonii, umożliwiająca jej wojskom udział w misjach pokojowych ONZ poza swymi granicami, innymi są postulaty wyboru Japonii na stałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ, rosnąca rola Japonii w stosunkach z Chinami, Rosją i szerzej na Dalekim Wschodzie i w Azji.

O ile Japonia staje się ponownie /po przeszło pół wieku/ groźnym konkurentem USA na ich zachodzie, to na wschodzie taką rolę zaczyna pełnić jednocząca się Europa Zachodnia, której nowych impulsów dodało zjednoczenie Niemiec. Procesy integracyjne stymulowane układem z Maastricht prowadzą do powstania potężnego, liczącego prawie 350 milionów ludzi organizmu, dysponującego prawie dwukrotnie większym niż USA potencjałem gospodarczym, samowystarczającym i posiadającym duże nadwyżki rolnictwem, dynamicznym eksportem i oznaką nowoczesnej suwerenności, mianowicie bronią nuklearną.

Polityka międzynarodowa Europy Zachodniej pozostaje pod wpływem dwóch sprzecznych tendencji. Tendencja integracyjna jest wyrazem realizacji interesów kapitału europejskiego, w którym główną rolę pełnią korporacje niemieckie, angielskie i francuskie. Są one zainteresowane w znoszeniu granicznych barier, hamujących przepływ kapitału i siły roboczej. Z drugiej strony, tendencja dezintegracyjna wyrażana jest przez słabsze państwa i siły polityczno-socjalne, obawiające się podporządkowania i

wzrostu wyzysku. Nakładają się na nią interesy i polityka USA, dążących do kontynuacji supermacji w Europie Zachodniej i rozciągnięcia jej także na kraje Europy Środkowo-Wschodniej i b.ZSRR. Na tym tle ujawnia się wyraźna sprzeczność interesów USA i EWG, której głównym wyznacznikiem jest rola i przyszłość NATO i Unii Zachodnio-Europejskiej /UZE/.

Mimo upadku "realnego socjalizmu" i rozwiązania Układu Warszawskiego NATO nie tylko nie uległo likwidacji, ale wyraża tendencje do rozszerzenia obszaru operacyjnego i zmiany strategii. Kierownictwo koła NATO niedwuznacznie dają do zrozumienia, że ich strefa wpływu objęła już nie tylko dawną NRD, Polskę i inne b. kraje demokracji ludowej, ale także Ukrainę, Rosję i Kazachstan. W ten sposób NATO pośrednio definiuje jako swych potencjalnych przeciwników Chiny, Japonię, Indie i inne kraje azjatyckie. Polityka ta współgra z rozszerzaniem obszaru operacyjnego NATO w kierunku południowo-wschodnim, rozpoczętym operacją "Pustynna Burza".

Dążenie do wzrostu roli NATO jako instrumentu polityki USA pozostaje w sprzeczności z interesami EWG i UZE. Towarzyszą temu coraz wyraźniej artykułowane żądania oddzielenia się Europy od kurateli USA, postulaty członkostwa Niemiec jako stałego członka Rady Bezpieczeństwa, zmiana konstytucji RPN, umożliwiająca wysyłanie jej wojsk poza granice kraju /w misjach pokojowych ONZ/, tworzenie korpusu europejskiego jako ponadnarodowej siły UZE oraz zaciesnianie się struktury polityczno-administracyjnej EWG.

Upadek "realnego socjalizmu" oraz pogłębianie się sprzeczności w łonie imperializmu stawiają w nowym świetle sprzeczności między "Północą a Południem". Co prawda były kolonie już kilka dziesięcioleci temu wywalczyły suwerenność polityczną, stając się partnerami międzynarodowych stosunków, ale w zdecydowanej większości pozostały one w uścisku neokolonialnym, w którym uzależnienie gospodarcze i wojskowe stały się głównymi metodami ich dalszego wyzysku. Ołbrzymia część tych państw znalazła się w stanie katastrofalnego zadłużenia od państw zachodnich instytucji międzynarodowej finansjery, czemu sprzyjają nierównoprawne stosunki polityczne i niesprawiedliwy ład gospodarczy.

Kraje te w okresie rywalizacji kapitalizmu i socjalizmu mogły, przynajmniej częściowo, przeciwstawić się presji imperializmu, szukając opieki i wsparcia ze strony b.ZSRR i innych krajów socjalistycznych, co częściowo łagodziło tę sprzeczność i było skutecznie wykorzystywane przez Ruch Państw Niezaangażowanych. Obecnie sprzeczność między "Północą a Południem" nabrała nowej ostrości. Upadają postępowe reżimy i ruchy narodowo-wyzwoleńcze, Ruch Państw Niezaangażowanych wszedł w swą krytyczną fazę, a jego niedawny czołowy bastion - Jugosławia, rozrywana jest spazmami wojny domowej, skryta pomocą wojskową i dyplomatyczną grą sąsiadów i wielkich mocarstw. Jugosławia, a w szczególności Bośnia, stoi, po zamordowaniu bośniackiego wicepremiera w Sarajewie, o krok od inwazji ze strony państw NATO, która, jeśli się odbędzie, firmowana będzie przez ONZ.

W związku z tym należy wspomnieć o narastaniu niebezpieczeństwa wybuchu wojny. Względna równowaga istniejąca między siłami wojny i pokoju w skali świata, ulega wyraźnemu zachwianiu po upadku "realnego socjalizmu". Po raz pierwszy od kilku dziesięcioleci imperializm poczuł się całkowicie bezkarny, widząc, że może bez opamiętania stosować środki wojenne do realizacji swych interesów. Wykorzystuje on nacjonalizm, szowinizm, fundamentalizm religijny i rasowy dla rozpętania nowych ognisk wojennych. Wojna zatokowa, nieustający konflikt na Bliskim Wschodzie, wojny w Jugosławii, zbrojne konflikty na Kaukazie, w Złotym Równiu i szerzej w b.ZSRR stanowią zapowiedź niebezpiecznej pożogi, która wkrótce może objąć cały świat. Niebezpieczeństwo to w niewielkim stopniu niwelowane jest zawartym 2 stycznia 1993 roku przez prezydentów G. Busha i N. Jelcyna w Moskwie układem Start II, którego główną treścią jest demontaż rakiet atomowych wymierzonych przeciwko sobie i zredukowanie ich do poziomu lat 60-tych. Jest to i tak wystarczające dla wielokrotnego zniszczenia celów przeciwnika i pogrążenia świata w chaosie i straszliwym nieszczęściu. Tym niemniej stanowią pozytywny krok na drodze do demilitaryzacji świata.

W tym stanie rzeczy niekorzystnie rysuje się międzynarodowe położenie i bezpieczeństwo Polski, co jednak pozostaje przedmiotem odrębnego opracowania.

Winner